№ 40. Warszawa, 30 września 1922. Cena 200 mk. Rok III.

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ.

REQUIESCAT IN PACE!

Sejm Suwerenny, pierwszy Sejm Odrodzonej Rzeczypospolitej zakończył swój żywot. Za życia nasłuchał się dużo nieprzyjemnych rzeczy. Krytykowano Sejm, wyśmiewano „suwerenów", zarzucano im nieuctwo, oburzano się na ich zacietrzewierzenie partyjne. Miał jednak Sejm i obrońców swoich, którzy tłumaczyli, że Sejm jest takim, jakiem jest społeczeństwo, wskazywali na prace przez Sejm dokonane i na trudne warunki, w jakich ta praca odbywała się.

Dziś nie czas wznawiać te spory, ale można spokojnie stwierdzić niektóre fakty objektywne. Faktem jest, że Sejm nie miał powagi, nie umiał wzbudzić ani szacunku dla siebie, ani uznania dla prac swoich. Sam pozbawiony entuzjazmu nie budził w innych zapału. Pierwszy dzień nowego życia parlamentarnego w Polsce był dniem szarym, bez blasku myśli twórczej, bez promiennych nadziei ożywczych. Smutno oczywiście, że tak się rozpoczęło nasze życie państwowe, ale nie Sejmu to wina, że był takim, jakim był.

W Grecji na górze Helikon było cudowne źródło Hypokreny: kto napił się z tego źródła zaczynał mówić wierszami. W gmachu przy ul. Wiejskiej nie było takiego źródła, z którego napiwszy się nieobeznany z życiem politycznem przeciętny obywatel poczuł by w sobie wielką myśl państwową i zaczął mówić piękną prozą ustawodawczą.

Bywają wielkie natchnione chwile w historji, które nawet przeciętność ponad codzienność podnoszą, a wówczas i ludzie średni wielkich rzeczy dokonywują. Zdawało by się, że taką chwilę właśnie powinien był być w naszem życiu moment wskrzeszenia Państwa Polskiego, ale nie był nią, bo wypadł ten moment w dniu wielkiego zmęczenia i wyczerpania narodów, w tej liczbie i polskiego. Lata całe w obcych szeregach naród polski przelewał krew swoją, tracił najlepszych synów, marnował siły swoje. W walkach o orjentację, w szamotaniu się partyjnem wyczerpywała się i zużywała się myśl polska, wygasał żar uczuć patrjotycznych. I zabrakło ognia, kiedy trzeba było na ołtarzu Polski już wolnej i zjednoczonej zapalić wielki i zgodny płomień pracy państwowotwórczej. Do dzieła budowy nowego państwa przystąpiliśmy już zmęczeni i wyczerpani. Nie zmęczonym i nie wyczerpanym ze starszego pokolenia ten tylko jest, kto śród katastrof dziejowych myślał przedewszystkiem o sobie i nie przejmował się zbytnio losem ojczyzny i ludzkości. Dlatego to wszędzie po wojnie, a nie u nas tylko sobkostwo tak się rozpiera. Wszędzie lepsi zginęli, gorsi zostali. Wszędzie w dziedzinie życia społecznego grunt jałowy, brak uczuć szlachetnych i czynów wzniosłych, ubóstwo myśli politycznej!

Możnaby wiarę stracić i w Polskę i w ludzkość, gdyby nie nadzieja na młode pokolenie. Mamy młodzież zdrową i szlachetną. Przelewała krew swoją na polach bitw, w 1920 r., dziś kończy nauki i przygotowuje się do pracy twórczej na innem, pokojowem polu służby ojczyźnie. Ona odrobi, to co my zmęczeni źle zrobiliśmy. Tak, zmęczeni jesteśmy. Zmęczenie wycisnęło swoje piętno i na pracach Sejmu, który swój żywot pełen trudów, zakończył dnia 25 września.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!

Leon Kozłowski.

PRZED JUTREM.

II

Któż nie pamięta początku wielkiej wojny, kto nie pamięta tych nastrojów, jakie panowały na świecie w r. 1914 a zwłaszcza w Rosji. I czyż był ktokolwiek, kto by przypuszczał, iż wojnę, którą rozpoczął wszechpotężny car Mikołaj II, Lenin zakończy?

Dziś, kiedy się myśli o tej skali, jaką mierzyć należy wypadki w państwie rosyjskiem, gdzie przewrót sięgnął do samej głębi ustroju państwowego, społecznego i narodowego, gdy się uprzytomni, że Rosja była związana integralnie z gospodarczem życiem Europy, to się łatwo zrozumie, iż upadek wielkiej monarchji nie mógł nie wstrząsnąć posad Europy.

Upadł wielki odbiorca i konsument, zniknął śpichlerz światowy, który się przeobraził niemal na całej przestrzeni w „głodowy step“, urwała się nić finansowej przędzy światowej, zamknięte rynki wymienne. Natomiast powstało źródło agitacji, niemającej przykładu, hasło międzynarodowego solidaryzmu zwerbowało w każdym państwie, w każdym narodzie jawnych i skrytych zwolenników zburzenia istniejącego porządku i dyktatury proletarjatu. Niemoc Europy rozdartej waśniami, szarpiącej się w szukaniu nowych dróg wzmocniła stanowisko czasowych władców dusz i ciał plebsu moskiewskiego, i trzeba było nędzy bezdennej, by osłupiała Europa zrozumiała całe znaczenie prolemu bolszewickiego. W zuchwałych głowach przywódców rosyjskiej rewolucji bolszewickiej pod wpływem indolencji europejskiej, pod wpływem upadku uroku teorji komunistycznych i bankructwa ich dogmatyki budzi się dawna idea nacjonalistyczna i powstaje przeświadczenie paradoksalne, iż „Lenin“ nową wojnę zacznie, a car „Mikołaj III“ restauracją Europy zakończy. Tą utajoną nadzieją da się wytłomaczyć kazirodczy stosunek nawskroś burżuazyjnego społeczeństwa niemieckiego do Sowieckiej Rosji, i jako wykwit tego stosunku, traktat w Rapallo. Jest to kapitulacja kapitalistycznego ustroju przed rządem „bandytów“. Kapitulowały jednak nietylko Niemcy, kapitulowała niemal cała Europa z wyjątkiem jedynie, jak dotąd, Francji, która jak ostatnia strażnica w Europie w czasach ciemnej nocy współczesnej ludzkości, w epoce największego spustoszenia dusz, tryumfu pięści stała na baczność wobec honoru cywilizowanego świata.

Największa demokracja — demokracja drugiej półkuli, demokracja amerykańska, nie zgięła dumnej głowy przed nowym panem, który zamierzał usiąść we wszystkich stolicach świata. Trudno będzie przejść do porządku przyszłemu historykowi nad kartą dziejów angielsko-sowieckich, gdy po wszystkich projektach i pertraktacjach Albionu zatrzyma się na chwilę na tragicznych okolicznościach, które towarzyszyły pięknej śmierci angielskiego bohatera Crame.

W lipcu 1918 r. w Petersburgu zorganizowały Sowiety napad na ambasadę Wielkiej Brytanji pod dowództwem czrezwyczajki, na której czele szedł polski komunista Bortnowski. Na progu ambasady w obronie honoru Anglji stanął bohater marynarz, który na łodzi podwodnej przepłynął naokoło świata w czasie wojny goniąc za nieprzyjacielskiemi statkami, i zapaliwszy cygaro krzyknął wyniośle: „Tu — Anglja! Precz!“ W odpowiedzi na krzyki bolszewików wywalających drzwi i groźby użycia broni, dał kilka strzałów i w parę chwil padł w „nietykalnej“ ambasadzie reprezentującej jego wielką ojczyznę z rąk leninowskich oprawców. Lord Balfour odpowiedział na to notą, oświadczając, że rząd Jego Królewskiej Mości przedsięweźmie środki, aby, o ile satysfakcja nie będzie daną za niesłychane pogwałcenie prawa międzynarodowego, żaden z członków rządu sowietów, ani z ich wykonawców nigdy i nigdzie, w żadnem cywilizowanem państwie na całem świecie nie znalazł schronienia, a był ścigany aż do wymiaru słusznej sprawiedliwości.

Nie dużo czasu minęło od owej groźnej noty potężnego inperjum i delegaci rządów sowietów gościnnie podejmowani nad brzegami Tamizy prowadzili układy z głową tegoż samego rządu, który domagał się kary za śmierć obrońcy honoru Anglji.

Gdy Niemcy po zabójstwie hr. Mirbacha, przysłały do Moskwy zamiast korpusów niegdyś groźnych, doktora Helfericha, jako nowego ambasadora to było świadectwem słabości osaczonego ze wszech stron narodu, szukającego pomocy nawet u zbójów, było to kapitulacją Niemiec i zapowiedzią ich porażki. Ale gdy Krasin prowadził układy w Londynie, gdzie króluje stryjeczny brat zamordowanego monarchy, gdy Cziczerin jest podejmowany przez króla włoskiego, to już jest kapitulacją nietylko „lękliwej burżuazji“ lecz prawa przed siłą, cywilizacji przed barbarzyństwem. Problem bolszewicki jest to gangrena na ciele Europy i dotąd nie będzie uzdrowienia, dopóki publicznemu zgorszeniu nie będzie kres położony i naród rosyjski nie dźwignie się z dzisiejszej niedoli, nie zrzuci jarzma tyranji i nie zajmie miejsca ponownie w gronie narodów ucywilizowanych. Uzdrowienie to może nastąpić wówczas tylko, gdy zapanuje w Europie jednolita wola, która poświęci rzeczy mniejsze dla większych i wróci do solidarności wszystkich narodów w obronie odwiecznego stanu posiadania kultury i cywilizacji.

Czy paradoksalna myśl, że „Lenin“ ma rozpocząć nową restauracyjną wojnę dla zburzenia tego, co wielka wojna i rewolucja Europie dały, by wieńczył jego dzieło nowy car „Mikołaj III“, jest zgoła bezpodstawną?

Dziś poza Polską, miłującą odzyskane „broń i siły narodowe“, posiadającą żołnierza bitnego i tradycje walk bohaterskich, są dwie tylko siły w Europie zdolne do starcia zbrojnego na większą skalę i o silniejszem napięciu: Francja, która pragnąc pokoju jak i inne państwa, zachowała jednakże swój niewyczerpany genjusz militarny i swoją armję, owianą duchem patrjotyzmu, męstwa i honoru — i Rosja sowiecka, posiadająca wielką armję czerwoną, pozbawioną patrjotyzmu, honoru i genjuszu, ale będącą ślepem narzędziem w rękach czerwonych instruktorów, spragnionych wojny i łupów.

Gdyby w perspektywie było bezpośrednie starcie tych dwu sił, o wyniku jego nie można było by wątpić. Ale Rosja Sowiecka, rozpoczynając wyprawę dla rozerwania otaczającego ją łańcucha państw nowopowstałych, nie będzie miała bezpośrednio Francji przeciwko sobie i będzie miała Niemcy po swojej stronie, jeżeli nie nastąpi zmiany zasadniczej w powojennym układzie stosunków europejskich. Zagadnienie niemiecko-rosyjskie jest najtrudniejszym z problemów, które napotykamy, usiłując uchylić rąbek asłony, zakrywającej zagadkowe jutro Europy.

D. c. n. **Aleksander Lednicki.**

IDEAŁY W POLITYCE.

II.

Mimo potęgi ducha Mickiewicza, pacyfisty politycznego, mimo adeptów szkoły jego w rodzaju Hoene-Wrońskiego, Cieszkowskiego i innych, mimo dzieł Blocha, mimo przystąpienia do naszego stowarzyszenia znakomitych humanitarnych pisarzy: Prusa, Orzeszkowej, Ludwika Straszewicza, Wiktora Gomulickiego, Władysława Korotyńskiego, Or-Ota i innych, stanowiliśmy kółko nieliczne, o parustach członków, zaś o najskromniejszym ze skromnych kwartalniku naszym, „Ludzkość" pisał Straszewicz, że dopiero za pięćdziesiąt lat będą pisarze polscy poszukiwać jego szczupłych zeszytów. Wykonywaliśmy jednak zadania nakreślone w ustawie stowarzyszenia: „porozumienie narodów na podstawie równych praw, propagandę rozstrzygania sporów międzynarodowych na tle sprawiedliwości zamiast gwałtów i siły zbrojnej i rozważanie spraw społecznzch na podstawie sprawiedliwości i ludzkości". Urządzaliśmy konferencje, braliśmy udział w Kongresach międzynarodowych, rozpatrywaliśmy sprawy litewską i żydowską z przedstawicielami stronnictw tych narodów i t. p.

Wielka wojna stworzyła grunt już bardzo aktualuy dla naszej idei. Pod wpływem oburzenia jakie wywołała ona wśród mocno już przygotowanego do realizacji „ideałów" społeczeństwa amerykańskiego i angielskiego, powstało w Ameryce pod przewodnictwem b. prezydenta Tafta nowe zrzeszenie pod nazwą „Ligi do wymuszenia pokoju", do którego należeli wszyscy niemal najwybitniejszy mężowie stanu nie tylko z partji demokratycznej, ale po części i z republikańskiej. Zwiedziłem już po wojnie Towarzystwo to i byłem zdumiony widząc w samem centrum Nowego Yorku biuro Towarzystwa pokoju zajmujące całe piętro i zatrudniające dziesiątki pracowników biurowych. W tem to stowarzyszeniu na jego konferencjach odbytych w gmachu Niepodległości w Filadelfji oraz później w Washingtonie (1914 i 1915 r.) rozbrzmiewały głosy przewodników narodu amerykańskiego i w tej liczbie wielkiego Wilsona. Tu poczęta została Liga narodów i 14 punktów Wilsona z wymienieniem jednego tylko państwa — Polski, nawet z jej dostępem do morza, zupełnie jak gdyby duch Mickiewicza z jego świętą wojną o wolność narodów, z jego skojarzeniem pokoju powszechnego z odbudową Polski — brał udział w redagowaniu uchwał.

Wiele Towarzystw pokoju, stojących na gruncie przeważnie uczuciowym, potępiło wojnę bezwzględnie, inne wszakże, do których i nasze należało, zaakceptowało formułę opierającą zwycięstwo idei naszej na zniszczeniu zupełnem militaryzmu bez względu na ofiary Wszak hasła ententy były właśnie hasłami pacyfizmu pozytywnego. Zupełnie, czy niezupełnie w końcu militaryzm pokonano. Wielki Wilson, nie bez ofiar z idei swej, nie bez kompromisów, przeprowadził w Traktacie Wersalskim pakt Ligi narodów, włączając doń ideę porozumienia narodów, skasowania zaborów i zapobiegania wojnom.

Niebawem oddzielnie od Rady narodowej pokoju. powstało w Anglji Stowarzyszenie przyjaciół Ligi narodów z ndziałem aktualnym ludzi tej miary co lord Grey i Robert Cecil, z udziałem moralnym Balfoura, Lloyda George'a i innych. Za przykładem Anglji, w której obecnie Stowarzyszenie pomienione liczy 200 tysięcy członków i rozporządza miljonem funtów, posiada wielkie biuro przy Hyde-parku z mnóstwem urzędników i wydaje nieustannie broszury oraz czasopismo „The Headway" powstały, bez porównania słabsze, stowaszyszenia przyjaciół Ligi narodów na kontynencie Europy. Delegacja nasza do zawarcia pokoju utworzyła kółko zwolenników Ligi narodów w Paryżu z inicjatywy prof. Haleckiego, który, po powrocie do Warszawy, wspólnie z kilku zwolennikami Ligi z Ministerjum Spraw Zagranicznych porozumiał się z naszcm Towarzystwem celem założenia takiego stowarzyszenia w Warszawie, co też niebawem nastąpiło. Pracują w nim prawie wszyscy członkowie dawnego Stowarzyszenia pokoju, które już przed kilkunastu laty założyło również Stowarzyszenie pokoju w Krakowie pod przewodnictwem Kazimierza Lubeckiego.

Wszystkie Stowarzyszenia Ligi narodów utworzyły związek międzynarodowy, którego sekretarjat mieści się w Brukseli.

Cele ich oraz stowarzyszeń pokoju, które były jak wjdzimy, organem inicjatywy samej Ligi narodów, są zasadniczo identyczne, podobnie jak uchwały konferencji stowarzyszeń przyjaciół Ligi i kongresów międzynarodowych pokoju; członkowie często są ci sami, amerykanie tylko wobec stanowiska swego rządu do samej Ligi narodów, nie zakładają stowarzyszeń przyjaciół Ligi i rzadko biorą udział w ich konferencjach. Prezesem biura pokoju w Bernie jest prof. La Fontaine pełniący zarazem funkcje skarbnika Związku Stowarzyszeń Ligi narodów, sekretarz główny tego ostatniego, prof. Ruyssen jest członkiem naczelnej Rady Biura pokoju w Bernie. Takie uciążliwe dla zwolenników pokoju podwójne uczestnictwo w zjazdach oraz pewne objawy oportunizmu wśród nielicznych grup zwolenników Ligi skłoniło niżej podpisanego do energicznej akcji w kierunku połączenia obyewóch związków międzynarodowych, a przynajmniej ścisłego porozumienia, co wreszcie następuje wobec powziętej w lipcu r. b. przez Kongres pokoju w Londynie uchwały.

Orjentacja naszych polityków i mężów stanu względem „ideałów" bywa rozmaitą; demokraci byli przeważnie życzliwie usposobieni. Sienkiewicza napróżno przez długi czas starałem się skłonić do poparcia naszych usiłowań. Paderewski przed wojną w sposób lekceważący i niemal brutalny odtrącił nasze o jego poparcie zabiegi, lubo udział w konferencji pokoju i niewątpliwie spostrzeżenia amerykańskie zmusiły go jak się zdaje do zmiany orjentacji, jak o tem z jego mów w sejmie sądzić było można. Zdecydowanym zwolennikiem idei Ligi narodów jest marszałek Trąmpczyński; jest nim, o ile osobiście mogłem się przekonać, b. minister Skirmunt i niektórzy pełnomocni ministrowie nasi przy rządach państw obcych. Wogóle wszakże spotyka się u nas jednostki i grupy

którzy Ligę narodów uważają za jeden ze środków nadających się do urabiania stosownie do potrzeby, które, wychodząc z zasady, że „naprzód trzeba być polakiem, a potem dopiero człowiekiem“ sądzą, że porozumienia lub spory pomiędzy narodami, pokój lub wojna, nadanie praw lub ucisk mniejszości, są to objekty nadające się zarówno do spożytkowania dla celów wytworzenia z Polski groźnego mocarstwa.

Nie jesteśmy zorjentowani. Program każdy, tworzenia i utrzymania państwa, podobnie jak budowa gmachu, musi poczynać się z zasad najogólniejszych. W danym wypadku chodzi o rozważanie i zdecydowanie, szczere i jasne, czy budowa i trwałość (wieczno-trwałość) Polski polega na popieraniu zasady: „siła przed prawem“, czy też „siła w usługach prawa (bo o zniszczeniu siły fizycznej w usługach wewnętrznych i zewnętrznych państwa nikt z pozytywnie myślących zwolenników pokoju nie myśli).

Idea porozumienia wydaje się nazbyt prostą, aby ją „wytrawni dyplomaci“ mogli zrozumieć. Sądzą oni do dziś dnia, że nadaje się ona tylko do frazesów w rodzaju takiego: „Pragniemy pokoju i porozumienia bardziej od wszystkich narodów, ale niech oni wszyscy zaczną, a my na końcu“. Czyż jednak omyłka wielkiego Bismarka nie uczy nas, że wstrzymując się od udziału w nowych prądach demokratycznej polityki, będąc nieustającym klijentem, a nigdy bezinteresownym członkiem Ligi narodów, wynajdując różne systemy wyborcze w różnych dzielnicach dla uszczuplenia praw mniejszości, stroniąc od poparcia uprawionych jej życzeń, od udziału w urzeczywistnieniu nowej tendencji świata — skonkretyzowania poraz pierwszy nakazanego przez religję pojęcia bliźniego—przyczyniamy się do wiecznotrwałej budowy Polski, czy raczej pielęgnowana zasada „groźnego mocarstwa“ nie zagraża odwetem zjednoczonych sił sąsiadów i rewolucją wewnętrzną dla zniszczenia państwa. Religja, nauka i prasa nie powinny lekceważyć oczywiście utrzymania siły fizycznej państwa, ale w myśl zasady „mens sana in corpore sano“ nie wolno im stać się czynnikiem podjudzenia jednych narodów przeciw drugim, jednych z własnych obywateli przeciw drugim.

Jeżeli jesteśmy dalecy od społeczeństw, w których, jak w Anglji i Ameryce nawet wybory do ciał prawodawczych odbywają się już z uwzględnieniem postulatów organizacji międzynarodowej w dziale porozumienia, to przynajmniej musimy bezwarunkowo dążyć do tego, aby przyszły sejm i senat posiadały członków, a może nawet grupy, szczerze przekonane i mogące przekonywać innych o konieczności uwzględnienia wielkich zadań ludzkości, o realnej wartości „ideałów“, o tem, że formułą patrjoty polskiego winna być „nie naprzód polak, a potem człowiek“, ale raczej „dobry polak winien być przedewszystkiem dobrym człowiekiem“, i o tem, że Polska zarówno dla świata, jak dla własnej korzyści starać się winna o pierwszorzędne stanowisko w tym wielkim pochodzie ludzkości, a nie stanowić ogon wspaniałego tego pochodu.

Dr. J. Polak.

GABRJEL SEAILLES.

W ostatnich miesiącach Francja straciła trzech wielkich, zasłużonych radykałów: Jules Guesde, Marcel Sembat i 17 września Gabrjela Séailles.

Różnili się w swych poglądach filozoficznych i politycznych, różnili się oni temperamentem, ale wszyscy trzej pomimo podeszłego wieku byli wiecznie młodzi, wciąż walczący, zawsze gotowi do boju.

Plejada takich ludzi we Francji i na całym świecie coraz więcej przerzedza się. Dziś sceptycyzm, pessymizm opanował najszlachetniejsze jednostki albo wiara... w ideały porzucone przed laty.

Guesde był zawziętym sekciarzem, typowym marksistą à la ojciec Liebknecht lub Bebel. Sembot był wykwintnym artystą — socjalistą, masonem. Gabrjel Séailles był do ostatnich chwil szermierzem wolnej myśli, demokratyzmu, postępu, wolności ludów, wrogiem szowinizmu i klerykalizmu.

Był on głębokim filozofem, profesorem w Sorbonie, autorem wielu dzieł i szkiców, z których najgłośniejsze są: *Essai sour le génie dans l'Art*, *Histoire de la Philosophie*, *Les affirmations de la conscience moderne*. *Ernest Renan* i t. d. Najlepiej charakteryzują Gabrjela Séailles'a jego ostatnie słowa do swych przyjaciół, które podnosił i komentował w jedynej ale przepięknej mowie pogrzebowej profesor Victor Bosch, wiceprezes „Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela“. A słowa jego ostatnie były:

„Nie oczekujcie godziny rzeczy nadzwyczajnych, których nigdy nie ujrzycie. Bądźmy prostymi; miejmy duszę dobrych pracowników. Trzeba pozostać żyjącymi, nigdy nie zdradzać, nigdy nie doznawać strachu. Nie rozpaczajcie... Pracujcie, a nie czyńcie ustępstw!...“

Imię Séailles'a nieśmiertelnem po wszystkie wieki zostanie za trzy wielkie czyny, których współtwórcą i współpracownikiem był do ostatniego tchnienia. Najpierw dziełem jego była „Myśl Wolna“ — Liga wolnomyślicieli. A rozumiał on ją całkiem inaczej, niż dzisiejsi wolnomyśliciele. Na Kongresie Wolnej myśli w Genewie w 1902 r. słyszeliśmy jego głębokie rozumowanie: „Wolna Myśl nie jest świecką nietolerancją. Zawiera ona w sobie wolność i myśl... Wolną Myśl można określić, jako prawo swobodnej krytyki... Wolnomyślicielem jest więc każdy, jakiekolwiek byłyby jego teorje lub wierzenia, kto buduje swoje poglądy na swej własnej inteligencji i poddaje krytyce inteligencji drugich... Wolna myśl, jednem słowem, jest metodą a nie doktryną, i gdyby była tą ostatnią, zaprzeczałaby samej sobie... Wyłącza ona tych tych tylko, którzy się sami wyłączają przez chęć utworzenia światopoglądu poza lub ponad rozumem.

Dla Wolnej Myśli nie wystarcza stosowanie swobodnej krytyki do prawdy objawionej, trzeba, aby prawda sama miała swe źródło w rozumie...“

Jakżeż wąskiemi i ciasnemi wydają się nam dziś pojęcia naszych współczesnych wolnomyślicieli!...

Drugiem wiekopomnem dziełem Séailles'a są Uniwersytety ludowe. Nie on je stworzył, nie on je wprowadził, ale on odczuł ducha czasu nowej epoki i wlał w nie młode ożywcze soki. On był wciąż prezesem Stowarzyszenia Uniwersytetów ludowych i jako taki bezustannie pisał, przemawiał, objaśniał, przekonywał świat cały, jak trzeba rozumieć nowe instytucje, na czem polega ich siła i przyszłość.

W 1901 r. pisze on: „Zdaje się, że lud decyduje się wyjść z okresu oczekiwania i marzeń, a chce wejść na drogę myśli jasnej i akcji pozytywnej. Pracownicy zwracają się do tych, którzy mają zasób wiadomości, nauki, ponieważ wyczuwają w wiedzy moc, bez której obejść się nie mogą. Inteligenci odpowiadają na to wezwanie. Idą do ludu szczerze, bez żadnej ukrytej myśli, ponieważ sami potrzebują go, ponieważ chcą powierzyć mu, co posiadają najdroższego — swą wiedzę, bez tego bogactwa nie warto byłoby i żyć na świecie... Uniwersytet ludowy to nie wypadek, miła fantazja filantropów burżujów, ale to dzieło samych pracowników, — ono odpowiada nowej orjentacji ich myśli... Lud nie żąda od inteligentów ideału nowego, on go już posiada i nie wyrzeknie się go, ale pragnie metody i środków działania. Wielką byłoby iluzją dla tych, co idą doń, mówić o potrzebie wiary, nadziei: on bowiem wierzy, on ma nadzieję... Moralnością ludu nie jest wykonywanie rozkazów boskich, ale akcja na ziemi, praca dla udoskonalenia ludzkiego społeczeństwa. Jego ideał i jego wiara zawiera się w żądzy panowania sprawiedliwości na ziemi... Celem uniwersytetów ludowych uświadomić ludzi... My pragniemy, mówi Séailles, ażeby uczeni zbliżyli się do robotników, zbratali się z nimi. My chcemy, ażeby wszyscy byli powołani do przyjęcia udziału w pięknie, w prawdzie, w życiu moralnem, w tych drogocennych skarbach, które stanowią godność istoty ludzkiej..."

Charakterystycznem wielce jest, że ongi przed laty dwudziestu kilku — po strasznym wstrząsie we Francji z powodu sprawy Dreyfusa — lud szukał ukojenia nie w politycznych partjach, nie w związkach nawet zawodowych, ale w instytucjach wznioślejszych, idealniejszych, wyższej moralności, w uniwersytetach ludowych, gdzie robotnik bratał się z inteligentem.

Co ważniejsza jeszcze, dziś — po strasznym wstrząsie wszechświatowej wojny — we Francji znów lud szuka ukojenia, nowego życia, nowych ideałów nie w partjach i związkach żrących się ze sobą ale w uniwersytetach ludowych... Dla Séailles'a umierającego balsamem kojącym musiała być wieść, że we Francji znowu budzi się życie nowe, powstają na nowo uniwersytety ludowe w duchu jego marzeń.

Najukochańszem wreszcie, najżywotniejszem, najtrwalszem dziełem Gabrjela Séailles'a jest „Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela". On z Buisson'em blisko ćwierć wieku swego życia dla niej poświęcili. Podczas pokoju i wojny na zebraniach Ligi Obrony Praw Człowieka jawnie, otwarcie podnoszono najważniejsze sprawy Francji i wszystkich ludów świata. Tam — jakby przed najwyższym trybunałem sprawiedliwości i prawdy — zwracały się narody, mocarze i bezsilni, przedstawiali swe żale i skargi, szukali obrony. I zawsze Gabrjel Séailles był obecny, zawsze głos zabierał, stawał ponad wszystkie partje i polityczne względy — bronił prawdy i wolności.

Przeglądając biuletyny Ligi i „Les Cahiers des droits de l'homme", na każdem zebraniu zarządu słyszymy głębokie, wzniosłe, prorocze słowa Séailles'a.

Bronił on zawsze szczerze, jawnie, gorąco Polskę i Polaków, ale zarazem i Rusinów, i Litwinów i żydów. Bronił Gruzinów, Armeńczyków, Egipcjan. Bronił Dreyfusa, Malvy, Cailaux, ofiary bolszewików i tysiące innych ludzi.

W swej nieprzebranej miłości dla wolności ludów i człowieka być może czasem omylił się, podeszli go bowiem zdradziecko, okłamali, oszukali... Ale on przyznawał się do błędu, jeśli znalazł dowody, — on miłował ponad wszystko prawdę.

Najlepiej poznaje się Gabrjela Séailles'a w jego przemówieniach w gronie członków Ligi, w gronie przyjaciół, jak naprzykład w b. r. na demokratycznym bankiecie w celu uczczenia jego druha — poety filozofa Anatola France'a. „Prawdziwe przekonania — tak mówił Séailles do Anatola France'a—stwierdzają się nie słowami ale czynami. Kiedy okoliczności wymagały, tyś nie zawahał się wziąć stronę i dzielnie walczyłeś bronią, która nie była poślednią. Ty nie jesteś sprawiedliwem centrum. Ty nie chcesz starych błędów nadużyć osłonić nowemi słowami, ale pragniesz je całkiem usunąć. Twoja odwaga nie jest odwagą człowieka, którego cała filozofja zasadza się na wahaniu się między dwiema przeciwnemi ideami.

„Ty masz swego Boga. Nazywa się on: Sprawiedliwość i prawda. On istnieje, on jest w naturze, przejawia się w umyśle, w duchu człowieka...

To nie Bóg tryumfujący, — to Bóg walczący... Tyś złożył mu swoje ofiary... Tyś bronił jego sprawy, tyś walczył za jego zwycięstwo!

„Starzy jesteśmy... Wkrótce broń wypadnie z rąk naszych, ale ufamy, że drudzy ją podniosą i dalej prowadzić będą sprawiedliwą walkę.

Wierzmy silnie w obietnicę, jaką ci dała Pallas Athene:

„Przyszłość jest ukryta nawet dla tych, którzy ją budują. Nie pytaj, jakim będzie przyszły ustrój, przyszły raj. Ale wiedz, że to ja go zbuduję... Ludzkość powoli lecz zawsze urzeczywistnia marzenia mędrców".

Dr. Józef Zieliński.

Stan skarbowy i gospodarczy Polski w świetle wyjaśnień ministra skarbu.

Exposé ministra skarbu, p. Jastrzębskiego, nie było pod względem formy zewnętrznej efektowne. Możnaby mu nawet zarzucić, że było stylistycznie ociężałe. Jest to jednak cechą

sumiennej analizy skarbowo-gospodarczej, że nie nadaje się do popisów elokwencji.

Z całą oględnością i przedmiotową bezstronnością rzucał p. minister cienie i światła na nasz stan finansowy. Starał się nic nie zataić i, o ile możności, wszystko wyjaśnić. Nie roztaczał świetnych perspektyw, ani nie czynił obietnic, daleko sięgających. Zamiast stanowczych decyzji i mocnej, pewnej siebie frazeologji, którą posiłkował się jego poprzednik, p. Jastrzębski nie ukrywał nawet pewnych wahań i wątpliwości, nastręczających się jeszcze przy odbiorze stosownej drogi ku celom sanacyjnym. Jakby wtajemniczał Sejm i opinję powszechną w *za* i *przeciw* w zakresie tych czy innych zamierzonych planów.

Dwa atoli wytyczne momenty z pełną przejrzystością odsłonione zostały w exposé ministerjalnem. Jeden wskazywał konieczność reformy podatkowej, którąby przedewszystkiem silniej obarczyła płatników podatków bezpośrednich w słusznym stosunku do obniżki waluty, oraz do przedwojennego obciążenia. Drugi był zapowiedzią przygotowań do regulacji waluty. Uzdrowienie waluty polskiej, jak przewiduje minister, powinno się dokonać w obrębie 3-ch do 5-ciu lat, ale wstępnych, przygotowawczych środków jąć się już odrazu należy.

*

Krytyce poddal p. minister powojenną politykę skarbowo-gospodarczą, spychającą na rząd świadczenia, które miały odciążać część budżetów obywateli, oraz opartą na teorji, że rząd winien wszystkim czynnikom życia gospodarczego dostarczać kredytu i okazywać pomoc finansową.

Słuszna ta ze stanowiska ogólnego uwaga ministra, zwłaszcza słuszna w stosunku do silnych i zbierających obfite żniwo zysków organizacji ekonomicznych, w pewnych szczegółach jednak nastręcza zastrzeżenia.

P. Jastrzębski dowodził, że państwo, dążąc do „sztucznego obniżania cen niektórych artykułów pierwszej potrzeby“, uszczupla sobie dochody i utrudnia wyrównanie budżetu, co znów pociąga za sobą konieczność zwiększenia emisji pieniędzy, a emisje te przyczyniają się do dalszego wzrostu cen. Otóż tu uderza pewna nieścisłość ekonomicznego rozumowania, jeśli zarazem zważyć spostrzeżenie ministra, ujęte lapidarnie w taką tezę: „Inflacja jest tylko zamaskowaną formą podatku dochodowego, pobieranego z szerokich warstw społeczeństwa, *z wyjątkiem* producentów i wszelkich pośredników“. Pogląd ostatni, który sami niejednokrotnie wypowiadaliśmy, a który minister oparł na własnej obserwacji i wyraził w kształcie tyleż zwięzłym, ile doskonale odpowiadającym rzeczywistości, koliduje jednak z zapatrywaniem, iż udostępnianie przez państwo artykułów pierwszej potrzeby szerokim warstwom uszczupla jakoby dochodu skarbu. Im bowiem *wyższe są ceny*, im bardziej drożyzna rośnie, tem *gwałtowniej spada siła nabywcza pieniędzy*, co oczywiście odbija się ujemnie tak samo na dochodach, jak na wydatkach państwa. Podatki wówczas wpływają w gorszej walucie, a rozchody na uposażenia i świadczenia państwowe są wyższe. Ów przymusowy podatek tedy, spadający w formie emisji na warstwy szerokie, nie tylko warstwy te coraz dotkliwiej obarcza ku szkodzie interesów państwa, ale i dewastację pieniężną na ogół potęguje — właśnie wówczas, gdy niezahamowana środkami zaradczemi rządu drożyzna przez żywioł spekulacji podnosi się. Nie możemy też podzielić opinji p. ministra, że dzięki polityce rządowej ceny utrzymują się u nas na poziomie niższym od wszechświatowego. Nie odnosi się to w każdym razie do cen wielu artykułów pierwszej potrzeby, które przytem przerastają siły dochodowe warstw, żyjących z prac zarobkowych, oraz z uposażeń państwowych i biurowych, nawet stale podnoszonych. Siły płatnicze producentów, jak to sam minister w innem miejscu stwierdza, są pokaźne, tylko systemy podatkowe, dotychczas stosowane — na co również kładzie on nacisk — z powodu różnych anomalji nie trafiały w podatkujących.

*

To zastrzeżenie, które jednak ściąga się tylko do części zarzutów przeciw fałszywej teorji o wszechwładczej roli państwa w dziedzinie gospodarczej, nie osłabia całokształtu sumiennej analizy p. Jastrzębskiego. Ona to właśnie wskazuje, iż w walce z niedoborami skarbowemi państwo musi podjąć energiczną i płodną inicjatywę, by opanować przesilenie. Więc odsłania błędy dotychczasowej polityki, która tolerowała, że podatek gruntowy nie dosięgał 20 ej części wpływów przedwojennych, że podatki przemysłowe i handlowe dawały zaledwie jedną ósmą część takich dochodów, że podatki od kapitałów i rent były zgoła chybione, bo nie przynosiły nic. Przedłożenie o 20-krotnym podatku gruntowym dałoby możność już w tym roku osiągnąć poważną sumę 30 miljardów marek.

Rozważając całość zagadnienia podatkowego, minister poruszył myśl zastosowania do wymiaru podatków *jednostki teoretycznej* przy ustaleniu mnożnika, któryby przez wskazywanie doprecjacji marki papierowej wzmacniał wymiary poborów. Byłby to początek przewalutowywania wszystkich pozycji budżetowych według tej metody. Dodamy od siebie, że wówczas wszelkie tranzakcje, wypłaty i uposażenia stopniowo musiałyby się oprzeć na tej samej metodzie, czyli przeszlibyśmy już do zasady obrachunków w walucie prawidlowej. Myśl jest niewątpliwie godna głębokiej uwagi. Ale, że narzucają się tu jeszcze trudności i wątpliwości, słusznie się stało, że przedewszystkiem rozpoznanie tego projektu powierzono poważnemu zbadaniu ze strony departamentów skarbowych.

Idea ta wiąże się oczywiście z koniecznością wydobycia się z zaklętego koła płynnej, topniejącej waluty i coraz większego naprężania pras drukarskich, produkujących bilety kredytowe.

Co do reformy w tej dziedzinie, określił już minister zasadniczy *modus procedendi*. Odrzuca on metodę, zwaną „deflacją“, a opartą na stopniowem restytułowaniu imiennej wartości znaku obiegowego. Temu nie podołałyby siły gospodarcze Polski. Pozostaje więc druga

metoda — uznanie, jak to zaznaczyliśmy na początku, w pewnej chwili poziomu danej dewaluacji za stan legalnej wartości marki. Ponieważ trzeba tu jednak przez dłuszy czas dążyć do ustabilizowania kursu określonego, jako stosowny poziom konwersji, należy już zgóry powolnie sycić rynek zdrowszym miernikiem wartości. Trzeba naturalnie posiadać do tego celu zapas złota. Taki zapas posiadamy w sumie około 100 milj. franków złotych, a nadto zasób walut, sięgający 12 miljonów dolarów.

Biorąc pod uwagę pomyślne w Polsce konjunktury gospodarcze, minister jest zdania, że nastąpił moment, aby tym zapasem jako ożywczym sokiem karmić organizm ekonomiczny, wzmacniać go i przystosowywać grunt do wprowadzenia w życie niezbędnych reform finansowych.

Ze źródła tych praktycznych pomysłów spłynął projekt pożyczki *dwuwalutowej*, której połowa każdej obligacji opiewać będzie na marki polskie, a druga połowa na złote polskie, równe frankom złotym. Stopa procentowa po 8 od sta płatna będzie w dwóch kuponach, tak samo — jednym markowym a drugim złotowym. Kupony złotowe pokrywane będą we wszelkich walutach złotych, lub, na żądanie, podług kursu dnia w markach.

Trzeba stwierdzić, że pożyczka ta, bardzo trafnie i oryginalnie obmyślana, posiada dwie ważne zalety: Stwarza papier lokacyjny, który powinien pociągnąć ku sobie sfery, posiadająae oszczędności, a szukające dotychczas pewnego zabezpieczenia w obcych walutach. Nadto stanowi pierwszy krok ku reformie walutowej.

*

Exposé p. ministra zawierało nadto korektywy wniesionego w marcu przez p. Michalskiego preliminarza budżetu. Wówczas deficyt został określony na 130 miljardów, już w czerwcu trzeba go było oszacoweć na 400 miljardów obecnie zaś przewidywany jest w sumie 552 miljardów. Ogólną sumę wydatków budżetowych preliminować obecnie nalezy na 1,115,000,000,000 marek polskich.

Wkroczyliśmy więc w tryljony! Ale dodajmy, jest to tylko matematyczne złudzenie. Ten olbrzymi cyfrowo budżet, sprowadzony do franków francuskich, wyobraża tylko 2 miljardy takich franków, zaś we frankach złotych (szwajcarskich) w przybliżeniu 2½ raza mniej, czyli około 309 miljonów.

Sytuacja więc nie jest zgoła niepokojąca, tylko w porę należy przeciwdziałać jej pogorszeniu.

St. A. Kempner.

SZKIC CHWILI OBECNEJ.

Zaledwie parę tygodni dzieli nas od decydującego dnia wyborów do nowego sejmu, skład którego zdecyduje o losach naszej Ojczyzny. Fakt ten jest bezwątpienia tak wielkiego znaczenia, że każdy obywatel polski musi dołożyć wszelkich starań, by spełnić ten święty obowiązek z godnością i należytem zrozumieniem. Nikt zapewne nie wątpi, że era niewoli minęła dla nas bezpowrotnie, lecz od wyborów naszych jedynie zależeć będzie, jak się nasze wolne życie ułoży, tembardziej, że niema najmniejszej wątpliwości, iż niezliczone zastępy wrogów państwowości polskiej — jawnych i tajnych, zewnętrznych i wewnętrznych—nie zaniedbają wszelkich starań, by czyn ten narodowy zatruć jadem zwątpienia i niezgody. Przyszły historyk da nam kiedyś ścisłą, wyczerpującą charakterystykę tego dziejowego momentu — my zaś musimy się zadowolnić chociażby szkicem, dającym niejakie wyobrażenie o całości i wzajemnym stosunku chociażby tylko najgłówniejszych faktów. — Kto miał możność w przeciągu dwóch ostatnich lat bezpośrednio zetknąć się z życiem nie tylko centrum, lecz i najróżniejszych zakątków naszego kraju — przyzna niewątpliwie, iż państwowość polska, wbrew wszelkim przeszkodom, zrobiła kolosalny, wprost zadziwiający postęp. Daje to nam niezbity dowód żywotności i siły naszego narodu, a zatem i pewność, że i w przyszłości wszystkie przeszkody zwalczone będą. Z taką tylko otuchą możemy bez śmiertelnego przestrachu spojrzeć na chaotyczny i wprost nie zrozumiały przy pierwszem wrażeniu układ naszych ekonomicznych, społecznych i politycznych stosunków — jak się one przedstawiają w przeddzień tak ważnej i decydującej chwili. Jakaś fatalna siła, coś nakształt „Smętka“ Żeromskiego, rozpanoszyła się w całym kraju, by jątrząc zgodne umysły i pląząc pokrewne pojęcia pędzić szczerych i prawdziwie patrjotycznych obywateli polskich do najzacieklejszej walki nie o treść niewątpliwej dla wszyskich narodowej sprawy, lecz o formę, szczegół, prywatę i ostatecznie — osobistość... Wyciągnięto i puszczono w obieg nie tylko dzielnicowe nieporozumienia, lecz i niewywietrzałe jeszcze szmaty naszych archaicznych wad, jak pospieszna krewkość w wypowiadaniu nieuzasadnionych i nawkroś subjektywnych charakterystyk i zdań; częsta zatrata wyraźnej granicy pomiędzy sprawą osobistą, a społeczną, formą a treścią, brak rozważnej wytrwałości, i beznadziejny upór w sporach „o mur graniczny“; impet w ataku i bierność w obronie najcenniejszych zdobyczy. Przy podnieconej ambicji każden uważa swe zdanie za jedynie nieomylne i gotów odsądzić wszystkich, mających choć częściowo inne poglądy, nietylko od rozumu ale i od czci. Ponieważ nikt obecnie nie ma umysłu nie podnieconego, może więc w grupie najuczciwszych lecz zacietrzewionych obywateli każdy z osobna po kolei przez wszystkich innych być osądzony za głupca lub łotra... Zachodzi pytanie, kogo z tej grupy najsumienniejszy lecz postronny świadek, naprz. cudzoziemiec, do sądu którego wszyscy chętnie się odwołują, mógłby uważać za uczciwego i rozumnego.

Wszystkie te dawne wady razem wzięte i niegdyś tak klasycznie uosobione w naszem historycznem „liberum veto“, które raz już wykoleiło naszą państwowość, siłą się znowu stanąć na przeszkodzie do utrwalenia naszego państwowego ustroju.— W prasie i na wiecach prawie nie znajdujemy rzeczowych, spokojnych i wyczerpujących wyjaśnień ekonomicznych, politycznych i moralnych podstaw, na których muszą być wykonane wybory, natomiast czytamy i słyszymy wyłącznie zaciekłe zwalczanie przeciwników za pomocą najbanalniejszej kanonady złorzeczeń i najzłośliwszych bo mo-

ralnych gazów trujących z ujęciem najbardziej skomplikowanych społecznych i państwowych spraw w trafarety demagogicznych haseł i wykrzyków i ostatecznem uosobieniem tych haseł w postaci reklamowanego obywatela, któremu już zgóry przysądzone są wszystkie niezbędne fizyczne i moralne zalety, jak w przeszłości, tak i na przyszłość. Cała akcja wyborcza skierowana z góry ku dołowi, od pewnych osobistości i ugrupowań na zawojowanie jakoby ciemnej, biernej i niedoszłej do zrozumienia znaczenia wyborców narodowaj masy. Przy takich warunkach ułatwia się akcję najbardziej wywrotowych potajemnych czynników, a glos obywatela traci swoją narodową treść i przybiera czysto towawarowy charakter, o określonej cenie realnych lub tylko przyobiecanych wartości. Najsilniejszymi kandydatami są zawsze przedstawiciele już egzystujących partji, tych zaś co powstają bezpośrednio z ludu, poza granicami działających partji, przyjęto powszechnie nazywać — dzikimi. I oczywiście w krajach, które w szeregu dziesiątków lat i nawet wieków miały czas wyczuć i przetrawić wszystkie potrzeby ciała i dążenia duszy narodowej—stworzyć nowy zupełnie niezależny kierunek conajmniej bardzo trudno.

Inaczej w kraju o zaledwie kilkuletniej samodzielności i swobodzie, pierwszy sejm, który stworzony był w najkrytyczniejszym momencie — prawa na placu boju o niezależność, nie uświadomionemi aktami całego narodu, lecz jedynie energją i wysiłkiem zwalczających się wzajem grup i jednostek. Tu zaszedł początek nie ustającego po dziś dzień dramatu, ponieważ ster noawy państwowej od silnie zorganizowanej na tradycyjnych zasadach, lecz rezydującej w Paryżu grupy inteligencji — przeszedł do rąk partji działającej oddawna w samym kraju na gruncie niespożytą energją młodego pokolenia. Pod bezpośrednim wpływem tego ruchu powstał nie tylko sejm, ale obudził się też i narodowy genjusz samoobrony, który na ten raz dał nam nietylko żołnierza, jak w roku 1830, ale i wodza — co dało możność zabezpieczyć nasze prowizoryczne granice, a także położyć i cenione zręby nowego państwowego układu. Pod wpływem ogólno-lewicowego powojennego kierunku, w Europie i z epidemicznem padaniem tronów, — i nasz sejm wyłonił rządy o najbardziej postępowych, często czysto teoretycznych zasadach i dążnościach. Lecz pod naciskiem realnej rzeczywistości i coraz ostrzejszych partyjnych walk w sejmie i po za sejmem — ciągle zmieniał swych przedstawicieli i kierunek, co narażało młode państwo na wielkie materjalne i moralne straty. W samym sejmie, który z entuzjazmem zniósł wszelkie stanowe różnice i przywileje, licząc wszystkich bez wyjątku w jedno grono najzupełniej równoprawnych obywateli — antagonizm partyjny, na wzór austrjacki, znowu podkreślił różnicę pomiędzy ludem i narodem, chłopem i panem. Ostatecznie sejm nie mógł już wyłonić mniej więcej silnego rządu i musiał oddać władzę w pozaparlamentarne ręce, co wskazało niezbicie, iż większość społecznej opinji znajduje się po za sejmem.

Czy wejdzie ta większość w przyszłym sejmie w ramkę obecnie istniejących partyj, czy też utworzy nową grupę, pokaże najbliższa przyszłość. Błędnem jest bowiem rozpowszechniane przekonanie, iż naród jako całość może się dzielić na partje.

Z takąż racją można, patrząc na potężne fale wburzonego morza, osądzić, iż morze rozpadło się do dna na samodzielne części, odpowiadające poszczególnym falom. W rzeczy samej partja społeczna, jak i fala morska jest tylko cząstką całości, t. j. pewnem ugrupowaniem jednostek, kierujących określonemi dążnościami narodu. Taka cząstka całości czyli partja, podnosząc się w swojem napięciu ponad poziom massy narodowej, wynosząc najwybitniejszych swych przedstawicieli na pewien czas na najwyższe szczyty społeczne, podobnie jak i fala morska, pnąc się ku górze, wysoko wyrzuca iskrzące się w słońcu kropelki. Lecz zgodnie z przysłowiem, iż — comparaison n'est pas raison, musimy zaznaczyć, iż w przeciwieństwie do fal morskich, powstających z biernej maissy, jedynie pod wpływem zewnętrznego czynnika w postaci mniej więcej potężnej wichury—ugrupowania ludzkie, i przedewszystkiem w prawdziwie demokratycznych społeczeństwach partje są zawsze wynikiem wewnętrznych, jak zachowawczych, tak i ewolucyjnych prądów i dążeń narodowych. Wydobywające się na powierzchnię ugrupowania i jednostki nie są właściwie twórcami swoich idei i dążeń, lecz jedynie uosobieniem i wykonawczym czynnikiem nurtujących w narodzie potrzeb i przekonań.— Ta bezpośrednia organiczna łączność z samą treścią narodowego „ja“ w całej różnorodności jego przejawów, jest jedyną podstawą, na której każda partja może i powinna oprzeć swoją działalność. W przeciwnym razie grozi jej los na podobieństwo do morskiego bałwana, uzależnionego jedynie od kaprysów zewnętrznego—obcego czynnika. Ten wpływ zewnętrzny o ile jest prawdziwym wyrazem ogólno ludzkiego postępu, lub wspólności interesów — jest zawsze pożądanym dla każdego społeczeństwa, a więc i dla każdej partji. Niestety najpotężniejszem i najbezwzględniejszem źródłem tych wpływów są zawsze ościenne stosunki i zachłanność sąsiadów, co przy geograficznem naszem położeniu ma wyjątkowo groźne znaczenie. Tak rozpowszechniona obecnie na całym świecie sprawa łączenia się ludzi o wspólnych ekonomicznych warunkach pracy — w związki zawodowe — jako czynnik polepszający warunki współpracy i samopomocy — jest bardzo korzystnym i nawet niezbędnym objawem ewolucji społecznej. Niestety pod wpływem wrogich państwowości polskiej czynników zewnętrznych i wewnętrznych, a także obecnych warunków ekonomicznych i wewnętrznego upadku waluty łączność zawodowa przeistoczyła się w jednostronny, nadwyraz niebezpieczny oręż dla szachowania społeczeństwa i całego państwa jedynie w celu zadowolenia potrzeb pewnej grupy obywateli bez względu na całość. Osiągnięte za pomocą tego oręża skutki są zwykle najzupełniej problematyczne, bo cała wygrana indywidualnej sprawy ze zbytkiem niweluje się ogólno-państwową przegraną.

(D. n.) **Teodor Hryniewski.**

Walter Pater.

PICO DELLA MIRANDOLA.

II.

Pico przybył do Florencji po licznych już przejściach i przygodach — pielgrzymkach ducha, zarówno jak prawdziwych podróżach. Miał

wówczas około lat dwudziestu, urodził się był bowiem w r. 1463-m. Na chrzcie dano mu imię Giovanni; miano Pico otrzymał, jak wszyscy jego przodkowie, na pamiątkę jednego z nich Picusa, bratanka cesarza Konstantyna, od którego ród swój wywodzili; Mirandola zwał się od miejsca pochodzenia, — niewielkiej mieściny, która przyłączona została w następstwie do księstwa Modeńskiego, a przez dłuższy czas stanowiła feodalną własność jego rodziny. Pico był najmłodszą jej latoroślą. Matka jego, zdumiona nadzwyczajną pamięcią chłopca wysłała go w czternastym roku życia do słynnej szkoły prawa w Bolonji. Zdaje się, że od najwcześniejszych jego lat dziecinnych miała przeczucie czekających go przeznaczeń. Zabobonna, jak ogół ludzi w owej epoce, wyobraziła sobie, że przyjściu na świat dziecka towarzyszyło szczególne zjawisko: ukazanie się na ścianie pokoju, w którym spoczywała zarysowującego krąg płomienia, który znikł niebawem. Pico spędził dwa lata w Bolonji, następnie zaś, pchany nienasyconą i niemilknącą nigdy żądzą wiedzy — tej wiedzy dziwnej, chaotycznej i bezkrytycznej, jaką dawało owe stulecie — kształcił się w głównych szkołach Francji i Włoszech, wnikając, jak sądził, we wszystkie tajniki filozofji starożytnej i zdobywając znajomość różnych języków wschodnich. A w miarę jak chłonął tę całą erudycję, rodziła się w nim szlachetna nadzieja—która tak często okazała się zawodną—że zdoła pogodzić różne systemy filozoficzne ze sobą wzajem, a następnie z Kościołem. Przybył w końcu do Rzymu. Tam, jak jakiś błędny rycerz filozofji, podjął się bronić przeciw każdemu oponentowi dziewięciuset zuchwałych paradoksów, zaczerpniętych z najbardziej sprzecznych ze sobą źródeł. Lecz na dworze pontyfikalnym powstały podejrzenia co do prawomyślności wielu z tych dowodzeń; papież wydał nawet zakaz czytania zawierającej je książki. Pico uzyskał dopiero rozgrzeszenie z tej winy na mocy breve Aleksandra VI-go w roku 1493-im. Na dziesięć lat przedtem zjawił się był we Florencji. Jest jednym z wczesnych przykładów tego uganiania się za płonną nadzieją niezniszczalnego pogodzenia różnych systemów, które powiodło w końcu tylu zawiedzionych ku prostym wierzeniom ich lat dziecięcych.

Istnieje dotąd przemówienie, które Pico przygotował był na otwarcie swego turnieju filozoficznego; przedmiotem jego jest dostojność natury ludzkiej i wielkość człowieka. Wiele z jego dzieł obraca się naokoło tego tematu, podobnie jak cała prawie spekulacja filozoficzna średnich wieków; wespół z nią zresztą teorja Pica oparta jest na fałszywem zrozumieniu stanowiska człowieka i roli ziemi w życiu wszechświata. Ziemia jest dlań jego centrem, punktem stałym i nieruchomym, naokoło którego krążą, jak zastęp sprawnych sług, słońce, księżyc i gwiazdy. W środku zaś tego wszystkiego umieszczony jest człowiek — *nodus et vinculum mundi* — ogniwo spajające i „komentator natury". Słynne to wyrażenie przypisywane Bacon'owi, należy w rzeczywistości do Mirandoli. *Tritum es tin scholis*, mówi, *esse hominem minorum mundum, in quo mixtum ex elementis corpus et spiritus coelestis et plantarum anima vegetalis et brutorum sensus et ratio et angelica meus et Dei similitudo conspicitur.* „Jest to przyjętym przez szkoły ogólnikiem, że człowiek stanowi niewielki świat, w którym kojarzą się pierwiastki ziemskie i tchnienie nieba, wegetacyjne życie roślin, zmysły zwierząt, rozum i inteligencja aniołów, podobieństwo boskie". — Ogólnik przyjęty przez szkoły! Być jednak może, że nabierał on głębszego znaczenia i doniosłości, gdy powtarzali go ludzie jak Pico. Jakkolwiek zresztą wychodząca z błędnych założeń, sama teorja posiadała pewne strony dodatnie. Przyznawała bowiem człowiekowi wysoką godność, nawiązującą łączność pomiędzy prochem z pod stóp jego a myślami i uczuciami zastępów anielskich nie na zasadzie jakiegoś przywracającego mu ją systemu religijnego, lecz jako jego prawo przyrodzone. Stwierdzając ją, przeciwdziałała wzrastającej wciąż poprzez średniowiecze dążności do obniżania natury ludzkiej, do poświęcania niektórych jej pierwiastków, do budzenia w niej wstydu z racji jej ułomności, do kładzenia nacisku na jej przypadkowe zboczenia, przykre lub upadlające. Była jednym z czynników, które ułatwiły człowiekowi zamanifestowanie swej istoty i tę rehabilitację ciała, zmysłów, serca i inteligencji, której dokonało Odrodzenie. Czytanie zapomnianych stron Pica jest jak wejrzenie rzucone w głąb jednego z tych antycznych grobowców, o które potyka się nieraz noga pielgrzyma w klasycznych krainach świata — grobowców z przechowanemi w nich w całej świeżości ozdobami i przedmiotami z epoki różnej zgoła od naszej. Dla Mirandoli świat jest przestrzenią zamkniętą w określonych granicach, okoloną murami z kryształu, nakrytą niemniej dotykalnym firmamentem. Wygląda na malowaną zabawkę, podobną do tej mapy świata, którą trzyma w ręku, niby wielki puklerz czy tarczę siwowłosy Ojciec wszechrzeczy na jednym z najwcześniejszych fresków u *Campo Santo* w Pizie. Jak różnem od tych dziecinnych marzeń jest nasze własne pojmowanie natury: bezkresność przestrzeni, niezliczone słońca, ziemia jak jeden atom w promieniu. Jak odmiennem uczucie—groza czy lęk przesądny—jakie nieci w duszach ta koncepcja wszechświata. „Przeraża mnie wieczna cisza tych niezmierzonych przestworzy", mówi Pascal, patrząc na noc wyiskrzoną gwiazdami. *Le silence éternel de ces espaces infinis m'effraye.*

Pico był już człowiekiem wyczerpanym prawie, gdy przybył do Florencji. Kochał wiele i był kochanym, znał „wędrówki po przez kapryśne wzgórza rozkoszy", ale panowanie nad nim kobiety minęło już wówczas. To też na długo przed słynnym „stosem radosnym z wszelkich próżności świata", głoszonym przez Savonarolę, zniszczył swe pieśni miłosne w pospolitym języku, które byłyby dla nas takiem wytchnieniem po jego pracach łacińskich i ich scholatycznej rozwlekłości. W innym już zupełnie tonie napisał jedyne dzieło w języku włoskim, które przechowało się do naszych czasów — komentarz do „Pieśni Miłości boskiej" — *secondo la mente ed opinione dei Pla-*

tonici— zgodnie z duchem i opinją Platoników. Utwór to jego przyjaciela Hieronima Beniveni, gdzie, przybrawszy się w ambitny rynsztunek najróżnorodniejszych nauczań i przywoławszy na pomoc obfity zapas obrazów, zapożyczonych od astrologów, z Homera, z Pisma Świętego i Dyonizyusza Areopagity—poeta próbuje wskazać etapy drogi duszy w jej wędrówce od piękna ziemskiego do niewidzialnego piękna. Zaszła w nim istotnie zmiana, jak gdyby mrożący powiew tego abstrakcyjnego i wycieleśnionego piękna, do którego dążą Platonicy, musnął go już był swem tchnieniem. Być może, iż wyczucie tego w połączeniu z niezmiernym blaskiem bijącym od jego postaci, a który w wyobraźni ludu zwiastował zawsze śmierć przedwczesną, — pobudziło Kamillę Rucellai, jedną z tych prorokiń, które zjawiły się we Florencji pod wpływem nauczania Savonaroli, do oświadczenia, gdy ujrzała go po raz pierwszy, że zejdzie z tego świata wraz z liljami, a więc w młodych jeszcze latach, podobnie jak kwiaty polne, spalone przez żar słoneczny, ledwie rozwarły swe kielichy. W tej to epoce opisał swe rozważania o życiu religijnem, które sir Tomasz More przełożył na angielski, a inny z 3 tłomaczów angielskich uznał za godne przyłączenia do ksiąg *Naśladowania Chrystusa.* „Nie trudno jest poznać Boga; nie trzeba tylko silić się na określenie Go“. Zdanie to uważane jest za jedną z najgłębszych myśli Joubert'a. „Łatwiej jest kochać Boga“,—pisze Pico do Anioła Politiana—„niż poznać Go i wyrazić Go w słowach. A jednak ludzie woleli nie poznać tego, czego szukają za pomocą wiedzy, niż posiąść tę rzecz przez miłość, choć uzyskanie jej bez miłości byłoby bezpłodnem“.

Posiadając tak subtelne wyczucie duchowych zagadnień, nie zapomniał jednak Pico dawnych bogów nawet po swem nawróceniu;— tu też szukać trzeba racji trwałego zainteresowania, jakie budzą w nas jego dzieje. Jest jednym z ostatnich w szeregu tych, którzy traktowali szczerze i poważnie prawa religji pogańskich do znajdowania u ludzi wiary; pragnie zawsze wytłomaczyć prawdziwe znaczenie każdej legendy i najbłahszych nawet tradycji związanych z temi religjami. Mimo wielu myśli i wpływów, które pchały go w tym kierunku, nie wdział sukni zakonnej. Stał się tylko bardzo cierpliwym i łagodnym w dyskusji. Zachowując jedynie cośniebądź ze wspaniałości srebrnych naczyń i wyszukanych dań“, oddał większą część swej fortuny do rozporządzenia przyjacielowi swemu, mistycznemu poecie Beniveni'emu z poleceniem obracania jej na cele dobroczynne, zwłaszcza zaś na rzecz tak sympatyczną jak wyposażanie młodych wieśniaczek florenckich. Śmierć jego nastąpiła w r. 1494-ym. Umarł zaopatrzony w Sakramenty przez Savonarolę, którego modły towarzyszyły mu do grobu, w dniu wkroczenia do Florencji Karola VIII-go, 17-go listopada, a jednak w porze lilji—tylko lilji wykwitających na herbie Francji, jak począł to głosić naród, przypominając proroctwa Kamilli. Pochowano go w klasztorze Ś-go Marka, w kapturze i białym habicie Dominikanów.

I dlatego, że żywot Pica, który spoczął w grobie przybrany w suknię mniszą, lecz pełen myśli o dawnych bogach t podobny sam do tych wdzięcznych zjawisk, pogodzony niezaprzeczenie z nową wiarą, lecz zachowujący tkliwe wspomnienie dalekiej przeszłości i pragnący dosłownie „połączenia następujących po sobie epok węzłami naturalnej pobożności“ — dlatego, że ten żywot odpowiada tak doskonale dokonanym przezeń próbom pojednania chrześcijanizmu z ideami pogańskiemi.

(D. n.)

tłom. M. R.

KRONIKA WYBORCZA.

Zarządzenia władz.

* Przedłużenie terminu.

Z dniem 29 września upływał ostateczny termin wnoszenia reklamacyj przeciwko pominięciu w spisie lub wpisaniu kogokolwiek nieuprawnionego. Wobec tego jednakże, że nie wszędzie zostały na czas wyłożone spisy, termin ten został przedłużony do 5 października.

* Wojsko wobec wyborów.

Ze względu na zbliżające się wybory do Sejmu i Senatu przypomina M. S. Wojsk. rozkazy w sprawie udziału osób wojskowych w życiu politycznem. Rozkaz poz. 743 „Dziennika Rozkazów“ Nr. 41 z 1921, ustęp 2: „Wojskowemu w czasie służby w szeregach, ani też żołnierzowi rezerwy w mundurze, nie wolno uczestniczyć w zebraniach zwołanych dla omawiania spraw politycznych, ani też w manifestacjach politycznych, urządzanych przez kogokolwiek poza władzami państwowemi“.

* Kandydatury urzędnicze.

W sprawie urzędników administracyjnych, kandydujących do Sejmu lub Senatu minister spraw wewnętrznych wydał okólnik, wyjaśniający, iż w związku z art. 5 i 6 ordynacji wyborczej do Sejmu, oraz art. 1 i 3 ordynacji wyborczej do Senatu, zastrzeżenie, że nie mogą być wybrani państwowi urzędnicy administracyjni do Sejmu i Senatu w tych okręgach wyborczych, w których pełnią swą służbę, należy rozumieć w ten sposób, że sprawowanie czynności urzędowych na części okręgu wyborczego, czy to do Sejmu czy do Senatu — wyklucza możność kandydowania urzędnika w całym określonym odnośną ordynacją okręgu wyborczym.

Urzędnicy kandydujący otrzymują płatne urlopy na 14 dni.

* Komisje wyborcze i obowiązek obywatelski.

Z różnych miejscowości, położonych w centralnych powiatach kraju, nadchodzą do generalnego komisarza wyborczego wiadomości o tem, że osoby powołane na członków obwodowych komisji wyborczych uchylają się od pełnienia swoich obowiązków, uzasadniając to przeważnie niechęcią do spełniania czynności kancelaryjnych komisyj. Stanowisko takie, dowodzące braku chęci wzięcia czynnego udziału w działalności obywatelskiej, jest groźne dla całego postępowania wyborczego, którego przeprowadzenie spoczywa w rękach komisyj wyborczych.

Wobec tego Generalny Komisarz Wyborczy wzywa członków komisji wyborczych do spełnienia obowiązku obywatelskiego.

Należy przypuszczać, że światły ogół obywateli, po-

wołanych na członków komisyj, zważywszy doniosłość sprawy wyborów; nie zechce uniemożliwiać przeprowadzenia ich przez usuwanie się z komisyj i pozostanie na swoich stanowiskach.

Ugrupowania partyjne.

* „Ch. J. N.“ a „Mieszczanie“.

Ch. J. N. nie zgodziła się na przyjęcie kandydatów Zjednoczenia Mieszczańskiego na swoje listy w Wielkopolsce i na Pomorzu, wobec czego mieszczanie pójdą tam do wyborów samodzielnie.

* Rozłam w „Odrodzeniu Gospodarczem“.

Organizacja wyborcza przemysłowców i kupców, tworzona przez p. Hersego pod hasłem Odrodzenia Gospodarczego Polski, w ostatniej chwili skręciła na tory partyjne i podporządkowała się blokowi Ch. J. N. Wojewódzki Komitet Wyborczy Odrodzenia Gospodarczego w Lublinie natomiast na własną rękę przystąpił do „Polskiego Centrum“. Również w Warszawie, Łodzi i innych miastach liczni członkowie „Odrodzenia“ nie chcą pójść w służbę Ch. J. N.

* Ch. J. N. i p. Skulski.

Ch. J. N. zawarła z „Polskiem Centrum“ układ, dotyczący kresów wschodnich, na zasadzie którego komitety te nie będą sobie wzajemnie przeszkadzały w okręgach, gdzie szanse prawicy są wogóle małe. Podzielono się więc okręgami w ten sposób, że tam, gdzie staje Ch. J. N. — nie występuje Centrum Polskie i odwrotnie.

* Witos i Stapiński.

Osiągnięte, zdawało się, już porozumienie między p. Witosem a p. Stapińskim w ostatniej chwili rozpadło się. Dnia 23 b. m. Wydział Wykonawczy P. S. L. Lewicy, zebrany w Krakowie, uchwalił przeprowadzić wybory samodzielnie. Za powód rozejścia się dwóch skrzydeł P. S. L. uważają nieporozumienie przy układzie listy państwowej.

Czołowe kandydatury na listach państwowych.

W braku miejsca nie podajemy w całości list państwowych poszczególnych stronnictw, notujemy jednak kandydatury czołowe, jako bardziej znamienne i mające największe szanse.

Lista „Piasta“.

Lista państwowa Polskiego Stronnictwa Ludowego do Sejmu, oznaczona N. 1, zawiera następujące nazwiska: posłowie: 1) Wincenty Witos, 2) Maciej Rataj, 3) Jan Dąbski, 4) Jan Dębski, 5) dr. Władysław Kiernik, 6) Paweł Bobek, 7) Józef Kowalczuk, 8) Stanisław Kielak, 9) redaktor Aleksander Bogusławski, 10) poseł Niedbalski, 11) poseł Andrzej Pluta, 12) Henryk Wyrzykowski, redaktor „Gazety Ludowej“, 13) poseł Alfons Erdman, 14) podpułkownik Bogusław Miedziński, 15) poseł Marjan Dąbrowski, redaktor „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ w Krakowie, 16) poseł Jan Bryl.

Do Senatu:

1) wicemarszałek poseł Jakób Bojko, 2) redaktor Wysłouch, 3) prof. J. Buzek, 4) wicemarszałek sejmu St. Osiecki, 5) dr. Grek, adwokat ze Lwowa, 6) poseł inż. Kędzior, 7) b. minister Wojciechowski, 8) poseł Średniawski, 9) dyrektor gimnazjum Popiołek z Cieszyna, 10) p. Koślacz, urzędnik z Siedlec, 11) F. Ścibor, sędzia z Tarnowa, 12) poseł Br. Krzyżanowski, adwokat z Wilna.

P. P. S.

Na czele listy państwowej P.P.S. do sejmu stoją pp. 1) Daszyński, 2) Perl, 3) Barlicki, 4) Ziemięcki, 5) Diamand, 6) Moraczewski, 7) Kwapiński, 8) Żuławski, 9) Niedziałkowski, 10) Libermann, 11) Stańczyk, prezes górników z Zagłębia Dąbrowskiego.

Na pierwszem miejscu listy państwowej P.P.S. do senatu stoi weteran ruchu niepodległościowego i socjalistycznego w Polsce, Bolesław Limanowski, na drugiem Stanisław Posner.

Unja „N.-Państwowa.“

Do sejmu: 1) Jan Kucharzewski, 2) Zygmunt Jastrzębski, minister skarbu, 3) Jerzy Iwanowski, 4) Władysław Stesłowicz, 5) poseł Jerzy hr. Baworowski, 6) Wacław Makowski, minister sprawiedliwości, 7) Stanisław Surzycki, dyrektor zakładów Starachowickich, 8) Mallendowicz, urzędnik państwowy, 9) Bogdani, adwokat z Krakowa, 10) Hauswald, rektor uniwersytetu lwowskiego, 11) Darowski, minister pracy, 12) Tadeusz Dwernicki, adwokat ze Lwowa, 13) dr. Witold Chodźko, minister zdrowia.

Do senatu Unja stawia pp.: 1) Stanisława Bukowieckiego, prezesa prokuratorji generalnej, 2) Władysława Leopolda Jaworskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, 3) Gabrjela Narutowicza, ministra spraw zagranicznych, 4) dr. Witolda Chodźkę, ministra zdrowia.

„Wyzwolenie“

Do Sejmu:

1) St. Thugutt, b. min. Rządu Ludowego, 2) poseł Błażej Stolarski, 3) pos. dr. Józef Putek, 4) pos. Jan Woźnicki, 5) red. Maksymiljan Malinowski, 6) Tomasz Nocznicki, b. min. Rządu Ludowego, 7) pos. Jan Talar, 8) pos. Juljusz Poniatowski, 9) red. Józef Sanojca, 10) pos. Eustachy Rudziński, 11) pos. jan Smoła, 12) pos. Ludwik Chomiński, 13) prof. Kazimierz Bartel, b. min. kolei, 14) dr. Alfred Fiderkiewicz, lekarz z Wielkopolski, 15) pos. Kazimierz Bagiński, 16) Zygmunt Nowicki, prezes P. Zw. Naucz. Szkół Pow., 17) pos. Hipolit Śliwiński, 18) pos. Józef Sejb.

Do Senatu:

1) Woźnicki, poseł na Sejm; 2) Nocznicki, rolnik; 3) dr. Ossowski, b. minister; 4) Bazylewski, dziennikarz; 5) dr. Motz, lekarz z Paryża; 6) Kalinowski, profesor Politechniki warszawskiej; 7) Januszewski, podpułkownik; 8) Mróz, poseł na Sejm; 9) Nowicki, konsul generalny w Chicago; 10) Dziubińska, poseł na Sejm. Lista zawiera ogółem 25 nazwisk.

Centrum Polskie.

Na pierwszych miejscach listy państwowej „Centrum Polskiego“ do Sejmu umieszczone będą następujące nazwiska: 1) b. prez. min. Skulski, 2) b. prez. min. Ponikowski, 3) dr. Stefczyk, 4) wicemarszałek Maj, 5) ks. poseł Bliziński itd. Na jednem z dalszych miejsc jest p. sędzia Jakób Glas.

N. P. R.

Na czele listy N. P. R. figurują: Chądzyński, Fichna, Waszkiewicz i inni.

(W następnym numerze podamy więcej szczegółową liczbę N. P. R. do Sejmu i do Senatu).

KALENDARZ WYBORCZY.

4 października:

Kandydaci list państwowych składają na ręce przewodniczącego komisji wyborczej oświadczenie **o zgodzie na ubieganie się o mandat.**

5 października:

Ostatni termin **zgłaszania sprzeciwów** przeciw reklamacjom o wykreśleniu ze spisów.

6 października:

Zgłaszanie okręgowych list kandydatów.

9 października:

Obwodowi komisarze wyborczy przesyłają okręgowym komisjom wyborczym **dwa egzemplarze spisu wyborców.**

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU KRESOWEGO.

Wobec zbliżających się wyborów P. Z. K., obejmujący głównie Kresy północno-wschodnie, prowadzi intensywną przygotowawczą pracę. W dziedzinie agitacji P. Z. K. zrobił cały szereg wieców i zebrań na Polesiu, gdzie ludność miejscowa chętnem okiem patrzy na pracę P. Z. K. Jedynie na dużym wiecu w Pińsku, który się odbył 10 września, kilkunastu bolszewików z Walickim na czele starało się przerwać wiec, pomimo to jednak Prałat Około-Kułak i Mec. Obiezierski zdołali przemówienia swe zakończyć, a studenci wyrzucili z sali awanturników. Obok wywrotowców P. Z. K. zwalcza miejscowa endecja, dla konkurencji bowiem z P. Z. K. endecy założyli Zjednoczenie Polesia, które nie mogąc zjednać sobie członków prostą drogą, starało się w osobie pana Bańkowskiego przeciągnąć do siebie instruktorów P. Z. K. pp. Zamojskiego i Szołowskiego proponując im lepszą pensję i zaznaczając, że kaptuje ich do Zjedn. Polesia w porozumieniu z zarządem P. Z. K. Gdy się wyjaśniło perfidyjne działanie p. B., P. Z. K. pertraktację ze Zj. Polesia o współpracę przerwał.

Chcąc jednak za wszelką cenę głosujących na Kresach zjednoczyć P. Z. K. pertraktował o stworzenie wspólnej listy z innemi ugrupowaniami, jak to: Piast, D. Unja państw., grupy białoruskie i ukraińskie. Pertraktacje te uwieńczyły się nadspodziewanym rezultatem, bo oto 23-go września odbył się duży kresowy zjazd, w którym wzięły udział powyższe organizacje i stronnictwa i postanowiły stworzyć wspólną listę pod mianem listy „Państwowego Zjednoczenia na Kresach". W zjeździe wzięli udział delegaci P. Z. K. ze wszystkich powiatów kresowych w liczbie przeszło 200, prezydjum P. Z. K. bp. Miński Łoziński, arcyb. Wołyński Dyonizy, archirej z Pińska Aleksander, delegaci Piasta, Unji państw., ugrupowania białoruskie i ukraińskie.

W zrozumieniu konieczności zrzeszenia się i prowadzenia jednolitego frontu na tle państwowości polskiej Państwowe Zjednoczenie ułoży jedną polską listę, obok której chyba będą tylko listy wywrotowe i endecka. Nie wątpliwie, ludność pragnąca dobra swego pójdzie jednolicie za listą Państwowego Zjednoczenia i nie rozbije swych głosów.

Książki nadesłane.

Dr. K. Krotoski. Oświetlenie historyczne powodów wojny wszechświatowej. Poznań 1922 str. 33.

Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne im. Bartosza Głowackiego. IV sprawozdanie. Rok szkolny 1921|22.

SPROSTOWANIE.

W artykule p. A. Lednickiego „Przed jutrem" w N. 39 „Tygodnia Polskiego" wkradły się następujące błędy: Str. 2, szpalta 2, 12 wiersz od dołu wydrukowano: „harmonją", powinno być: „hegomonją", tamże, wiersz 21, wydrukowano: „woli", powinno być: roli.

* * *

P. Ludwik Kulczycki prosi nas zamieścić następujące sprostowanie.

W art. moim w „Tygodniu" w N. 39 zaszło nieporozumienie. Pisałem go przed ogłoszeniem w pismach całego tekstu projektu autonomji Małopolski Wschodniej, skutkiem tego zdanie moje o pewnej sprzeczności pomiędzy § 9, a 18 projektu cofam. Natomiast inne twierdzenia podtrzymuję. Nieporozumienie więc powstało stąd, że § 9 mówi wyraźnie o *ustawach*, § 18 o *uchwałach*.

Ludwik Kulczycki.

OD ADMINISTRACJI:

Uprzejmie prosimy Sz. Czytelników o wznowienie prenumeraty na kwartał IV.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.
Prenumerata „Tygodnia Polskiego" wynosi **kwartalnie 2000 mk., miesięcznie 800 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedyńczego numeru **200 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: cała strona 100.000 mk. 1|2 str.: 50.000 mk. 1/4 str. 25000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE" Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.